Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. | Kraków poniedziałek 8 maja 1933 | Nr 126

Jutro wybory Prezydenta

Czy P. Prezydent Mościcki przyjmie ponowny wybór?

Zainteresowanie wyborem Prezydenta jest wśród publiczności bardzo duże, o czem najlepiej świadczy popyt na bilety wstępu. Kancelarja sejmowa jest wprost oblegana i ograniczyła ilość miejsc. Posiedzenie Zgromadzenia Narodowego rozpocznie się 15 minut po jedenastej. Wszystkie przygotowania techniczne zostały już ukończone. Pozostaje jedynie sam wybór.

Obecnie sytuacja wygląda w ten sposób, że zgłoszona zostanie tylko jedna kandydatura, a mianowicie kandydatura większości Izb ustawodawczych, obecnego Prezydenta prof. Ignacego Mościckiego. Kluby opozycyjne albo wogóle nie wezmą udziału w głosowaniu albo oddadzą białe kartki. Jak dotychczas nie są przewidziane żadne kandydatury demonstracyjne.

Posiedzenie Zgromadzenia Narodowego trwać będzie około godziny. Na posiedzeniu tem nie mogą być wygłaszane żadne przemówienia, nie można też składać żadnych deklaracyj, gdyż w myśl regulaminu jest ono ściśle ograniczone do przeprowadzenia wyboru Głowy Państwa. O wyniku wyboru zawiadamia przewodniczący Zgromadzenia Narodowego prezesa Rady Ministrów oraz ustępującego Prezydenta. Poczem obaj marszałkowie Sejmu i Senatu udają się do nowoobranego Prezydenta z zapytaniem, czy przyjmuje wybór. W razie przyjęcia zostaje wyznaczone następne posiedzenie Zgromadzenia Narodowego, na którem Prezydent składa przysięgę.

W chwili obecnej zastanawiają się, czy Prezydent Mościcki, który wyrażał kilkakrotnie chęć wycofania się z życia politycznego, przyjmie ponowny wybór. Niektórzy wskazują, że gdyby Prezydent Mościcki rzeczywiście miał zamiar opuścić arenę polityczną, nie omieszkał by prosić prezydjum klubu B. B., by nie wystawiało Jego kandydatury. Wszystko więc przemawia za tem, że Prezydent Mościcki gotów jest nadal pozostać sternikiem nawy państwowej.

Następne posiedzenie Zgromadzenia Narodowego dla odebrania przysięgi od Prezydenta odbędzie się już na Zamku, zapewnie następnego dnia po dokonanym wyborze.

Obniżka zasiłków

dla bezrobotnych pracowników umysłowych

Dowiadujemy się, że w ubiegłym tygodniu odbyły się w Ministerstwie Opieki Społecznej konferencje w sprawie rozporządzenia wykonawczego do noweli o ubezpieczeniu pracowników umysłowych.

Nowe rozporządzenie ustali termin obniżenia zasiłków dla bezrobotnych pracowników umysłowych. Obniżka ta, która przeprowadzona będzie na podstawie ustawowego upoważnienia Ministra Opieki Społecznej w ciągu lata r. b., na skutek wyczerpywania się rezerw Z. U. P. U. wyniesie progresywnie 5 — 30%.

Kompromitacja wysłannika Hitlera w Londynie

Nikt nie chce z nim rozmawiać

LONDYN. (P.A.T.). Szef biura polityki zagranicznej hitlerowców i redaktor „Voelkische Beobachter" Rosenberg, który przybywa dziś do Londynu, prosił przez ambasadę niemiecką o przyjęcie go przez premjera Mac Donalda, wicepremjera Baldwina i min. spraw zagr. Simona.

Min. Simon jest chory i widzenie więc z nim odpadło samo przez się. Premjer Mac Donald odmówił przyjęcia Rosenberga. Wreszcie wicepremjer Baldwin nie udzielił narazie odpowiedzi, aczkolwiek Rosenberg prosił o rozmowę z nim nie tylko jako z członkiem gabinetu i wicepremjerem, lecz i jako z leaderem stronnictwa konserwatystów.

Herriot i Paderewski

przybyli do Francji

PARYŻ. (P.A.T.). W czasie jazdy pociągiem między Hawrem a Paryżem Herriot oświadczył, co następuje przedstawicielowi agencji Havasa:

— Omawiałem z prezydentem Rooseveltem cztery zasadnicze sprawy: 1) sprawę światowej konferencji gospodarczej, 2) sprawę rozbrojenia i bezpieczeństwa, 3) sprawę rozejmu celnego między 29 kwietnia a 12 czerwca t. j. terminem zwołania światowej konferencji ekonomicznej oraz 4) kwestję długów.

We wszystkich wymienionych sprawach przywożę rządowi możliwie najdokładniejsze informacje, które pozwolą mu powziąć odpowiednie decyzje.

HAWR. (P.A.T.). Na parowcu „Ile de France" przybył również do Francji Ignacy Paderewski, który przed wylądowaniem bardzo serdecznie żegnał się z Herriotem. Paderewski zabawi w Paryżu około dwóch tygodni.

Bombowe zamachy w Tien-Tsinie

Chińczycy mówią o prowokacji Japończyków

LONDYN (tel. wł.) W Tientsinie dokonano dwóch zamachów bombowych na japońskie instytucje.

Dwóch nieznanych sprawców rzuciło bombę na japońską elektrownię, która dostarcza prądu dla japońskiej koncesji w Tientsinie.

Według doniesień policji japońskiego konsulatu oba zamachy pozostają w ścisłej łączności ze sobą i pochodzą z tej samej ręki.

Na polecenie japońskich władz marynarki w garnizonie japońskim w Tientsinie zarządzono najostrzejsze pogotowie. Przypuszcza się, że poza zamachami stoi narodowa organizacja chińska, która postawiła sobie za zadanie zwalczanie interesów japońskich.

Również chińska policja znajduje się w najostrzejszem pogotowiu, ponieważ istnieje obawa wybuchu rozruchów przeciwko Japończykom. Ze strony Chińczyków obawiają się prowokacji japońskiej.

Zjazd związku pracowników bankowych

Warszawie 11-ty walny zjazd delegatów Związku Zawodowego Pracowników Bankowych i Kas Oszczędności R. P.

Na zjeździe omówione będą najaktualniejsze sprawy świata pracowniczego, oraz szereg spraw zawodowych i organizacyjnych Związku.

Chińczyk przeżył 256 lat!

LONDYN (PAT) Korespondent Reutera w Chinach donosi, że w miejscowości Kiah-Sien zmarł chińczyk Li-Czin Jun, z zawodu rolnik, najstarszy człowiek w Chinach, a niewątpliwie i na całym świecie, liczący dwieście pięćdziesiąt sześć lat. Li-Czin Jun urodził się w r. 1677, miał w swojem życiu cały szereg żon i pozostawił siedemdziesięciu kilku wnuków i prawnuków, z których najmłodszy liczy w tej chwili 70 lat. Li-Czing Jun zachował do ostatniej chwili żywość umysłu i sprawność ciała i nie wyglądał na więcej niż 70 lat. Zajmował się on wiele badaniem leczniczych właściwości ziół i przypisywał swoją długowieczność stałemu używaniu u pewnej bliżej nieokreślonej rośliny.

Pijak zamordował żonę

i obok stygnących zwłok spał do rana

Nocy ub. w Warszawie przy ul. Chocimskiej 27, w Mokotowie, rozegrał się ponury dramat małżeński, którego szczegóły są następujące.

W domu tym pokój na I-szym piętrze zajmują: 52-letni Jan Pietrasik, murarz, żona jego 52-letnia Anna, oraz sublokatorzy: handlarka Marja Sadowska i robotnik Feliks Waszkiewicz. W ub. piątek odbywała się tam libacja, w której brała również udział znajoma Pietrasika, Janina Sobierajówna (nigdzie nie meldowana), kontrolna, Około godziny 11-ej wiecz., Pietrasik powrócił pijany do domu, poczem znów zaczęła się libacja.

Po północy Pietrasik wszczął awanturę z żoną, która zaczęła robić mu wymówki. Pijak począł kowo zaczął bić żonę pięścią, następnie powalił na ziemię, skopał, a na zakończenie pobił stołeczkiem drewnianym tak silnie, że ten pękł na kilka części. Nieszczęśliwa kobieta jęczała przez pewien czas. Sobierajówna zaczęła cucić ją wodą. Waszkiewicz obudził się i był świadkiem znęcania się nad kobietą, lecz obawiał się wyjść i zaalarmować sąsiadów, by zbrodniarz i jego nie pobił.

Po pewnym czasie Pietrasik wraz z Sobierajówną przeniesli ofiarę zbrodni na łóżko, poczem zbrodniarz położył się obok żony. Pobita, nie mając znikąd pomocy, wkrótce przestała jęczeć, Pietrasik zasnął.

Około godziny 5-ej, przebudził się i stwierdził, że żona nie żyje. Prędko ubrał się i pobiegł do 16-go komis. Tam zameldował żurnemu przodownikowi, iż żona otruła się wódką. Przodownik wysłał na miejsce policjanta z Pietrasikiem.

Gdy policjant wyszedł z mieszkania, celem zaalarmowania Pogotowia, Pietrasik, korzystając z zamieszania, również wyszedł. Udał się na ul. Czerniakowską (na teren 20-komis.) i tam napił się esencji octowej.

Pogotowie przewiozło żonobójcę - desperata do szpitala Dz. Jezus. Lekarz stwierdził u Pietrasikowej krwotok z ust i nosa, prawdopodobnie wskutek pęknięcia czaszki. Nadto na całym ciele widnieją liczne sińce. Sobierajównę i Waszkiewicza przeprowadzono do komisarjatu, celem przesłuchania.

Sadowska tej nocy nie była w mieszkaniu. Pietrasikowie pozostawili córkę.

GIEŁDA

Dolar 7,30 — 7,32, rubel złoty 4,98 — 5. Dla pożyczek państwowych tendencja niejednolita, dla listów zastawnych przeważnie mocniejsza. Obroty akcjami b. małe.

Niemcy radni m. Łodzi przeciw hitleryzmowi

ŁÓDŹ. (Tel. wł.). W związku z głośną sprawą radnego miejskiego Niemca Gustawa Ewalda, który na posiedzeniu Komisji Szkolnej oświadczył, że „Hitler mało bił Żydów" — otrzymujemy dalsze informacje.

Ewald został osadzony w areszcie, a partja Niem. Socjalist., z której ramienia Ewald jest radnym oświadczyła:

„Partja potępia wystąpienia, mające wywołać nienawiść narodowościową i uważa ruch hitlerowski, jako najgorszy przejaw nacjonalizmu".

Radny Ewald na żądanie swej partji złożył mandat radziecki.

Inżynierowa Malinowska

skazana na półtora roku więzienia

Wczoraj w południe sala rozpraw, na której ogłaszano wyrok w sensacyjnym procesie inżynierowej Heleny Malinowskiej, przedstawiała osobliwy wygląd.

Takiej wytwornej publiczności już dawno w sądzie nie oglądano. Wszyscy przybyli, z żywem zainteresowaniem przenosili wzrok kolejno z jednej bohaterki procesu na drugą.

Wyrok zaciekawił także znaczną ilość osób z sądownictwa i prokuratury.

Inżynierową Malinowską sąd okręgowy w Warszawie uznał winną usiłowania zabójstwa swej rywalki Olgi Mogilasowej i skazał na

półtora roku więzienia

z zawieszeniem na czas trzech lat.

Jednocześnie zasądzone zostało powództwo cywilne w kwocie 1162 złote, jako zwrot kosztów leczenia i 1 zł. tytułem strat moralnych.

Sąd powierzchownie tylko w motywach wyroku omówił osobę Olgi Mogilasowej, przyznając jednak, że tylko ciężkie przeżycia mogły skłonić Malinowską do chwycenia za broń w walce o męża.

Uznano wreszcie, że inżynierowa działała pod wpływem silnego wybuchu żalu i wobec pojednania z mężem, w przyszłości żadnego przestępstwa się nie dopuści.

Sąd Najwyższy rozpatrzy we wtorek

sprawę b. przywódców Centrolewu

We wtorek Sąd Najwyższy przystąpi do ostatecznego rozważenia sprawy byłych przywódców Centrolewu — więźniów twierdzy brzeskiej.

Rozprawie przewodniczyć będzie sędzia Wisznicki, a w komplecie sądzącym zasiądą sędziowie Bonisławski, jako referent, Sągajłło i Bzowski, jako sędzia zapasowy.

Na fotelu oskarżyciela zajmie miejsce prokurator Piernikarski.

Skargi kasacyjne w imieniu oskarżonych podpisało 16 adwokatów, jednakże na samej rozprawie przemawiać będzie tylko 4—5 czołowych obrońców.

Rozprawa w Sądzie Najwyższym dotyczyć będzie tylko rozważania zarzutów formalnych uchybień prawnych w toku procesu, podczas rozpraw w sądzie okręgowym i apelacyjnym.

Strona faktyczna sprawy, jej treść nie będzie poruszana.

Przebieg rozprawy składać się zatem będzie z referatu sędziego, przemówienia prokuratora i mów adwokatów.

Żadnych świadków, ani samych oskarżonych Sąd Najwyższy nigdy nie przesłuchuje, to też i w tym wypadku spodziewać się należy tylko ewentualnego przybycia niektórych oskarżonych.

Zajmą oni miejsca przeznaczone dla publiczności.

Czas trwania procesu w Sądzie Najwyższym — przypuszczalnie dwa dni.

Wejście na salę ściśle za biletami wstępu, wydawanemi przez sekretarza, przyczem przestrzegane być mają niezwykłe obostrzenia, polegające na tem, że przy wpuszczaniu zabiletami imiennemi sprawdzane będą dowody osobiste.

Dla dziennikarzy wydano także ściśle imienne bilety wejścia, żądając wskazania adresu każdej osoby, czego dotąd nigdy nie było.

Poza tem sprawa jest jawna przez cały czas i wszystko co się będzie działo podczas przewodu sadowego, jest dostępne dla publiczności.

Czarna Maska

posiedzi za napad 10 lat w więzieniu

Przed sądem okręgowym w Warszawie stawał zuchwały bandyta, 30-letni Władysław Golc, który w czarnej masce na twarzy i w peruce dokonał zuchwałego napadu w biały dzień razem z dwoma kamratami na dwór sędziego Milewskiego w Umiastowie pod Ołtarzewem.

Napastnicy steroryzowawszy domowników i gości, zrabowali 308 złotych gotówką oraz rewolwer i termometr, poczem zbiegli.

Rewolwer stał się przyczyną zguby Golca, w parę miesięcy pozniej. Aresztowano go na Powiślu za udział w bójce ulicznej i policja znalazła przy nim zrabowany, a zastrzeżony rewolwer. Termometr znaleziono u kochanki.

Na podstawie tych dwóch dowodów rzeczowych, Golc chociaż nie przyznawał się do winy, został skazany na 10 lat więzienia.

Sprawa bombiarzy łódzkich

w Sądzie apelacyjnym

We czwartek sąd apelacyjny rozważać będzie niezwykły proces „bombiarzy łódzkich" z Romanem Kuchciakiem na czele.

Kuchciak należąc do partji NPR wespół z towarzyszami partyjnymi Rzetelskim i Śmigulskim, postanowił zdobyć gotówkę „za wszelką cenę" na sposób chicagowski.

Uchwalono zatem napad na kasjera banku w Łodzi, i w rzeczywistości obrabowano kasjera wiozącego do fabryki na wypłatę robotników 28.500 złotych.

2000 zł. z tych pieniędzy przypadło napastnikom „za fatygę", a resztę wpłacono do kasy partyjnej.

Później Kuchciak sfabrykował bomby, które miano rzucić pod województwo i magistrat dla wywołania demonstracji przeciw od mówieniu zapomóg dla bezrobotnych.

Nieszczęście chciało, że jedną z tych bomb podniosła z ulicy i schowała pod chustkę Mirla Grim, która została rozerwana w kawałki wybuchem petardy.

Sąd łódzki skazał Kuchciaka na 15, Rzetelskiego na 12 i szofera Śmigulskiego na 10 lat więzienia.

Obronę wnosić będą adw. Hofmokl - Ostrowski (ojciec) i Piotr Kon z Łodzi.

Sodowa woda

ze złotemi rybkami

(S. F.) Najlepszym środkiem na palenie w żołądku i na niesmak w ustach po wódce jest woda sodowa. Dlatego p. Seweryn Charosz, sublokator u państwa Główczyńskich, wróciwszy do domu po dużem pijaństwie, zaczął się rozglądać za syfonem. Syfonu jednak nigdzie nie znalazł.

— Niema wody sodowej — westchnął.

Ale nagle oświeciła go jakaś myśl.

— Niema, to sobie sam sądową wodę zrobię. Nic trudnego. Trochę wody i trochę gazu.

I p. Seweryn rozejrzał się za jakimś naczyniem na wodę. Nic jednak odpowiedniego nie znalazł albowiem wszystkie statki były zamknięte na klucz w szafce.

Mętny wzrok p. Seweryna zatrzymał się na stojącem na parapecie okna szklannem akwarjum, w którem pływało kilka złotych rybek.

— Naczynie będzie w sam raz odpowiednie — zdecydował. — Nie trza nawet wody nabierać, bo jest.

I nie namyślając się wiele, p. Seweryn wziął z okna naczynie z rybkami, postawił je na kuchni, włożył do wody gumową rurkę z maszynki gazowej i puścił gaz.

Kiedy bombelki gazu obficie wypłynęły na powierzchnię wody, p. Seweryn przytknął do ust naczynie i chciwie zaczął pić „sodową wodę" własnego wyrobu.

W tym momencie do kuchni weszła gospodyni p. Główczyńska.

— Rany Boskie! Co pan robisz z mojemi rybkami.

Okrzyk jednak był spóźniony. Z pięciu rybek dwie wraz z wodą wpłynęły do żołądka p. Charosza.

— Połknął mi pan dwie rybki! — wrzeszczała p. G.

— Nie martw się pani — pocieszył ją p. Seweryn. — Oddam na pewno, bo mnie mgli.

Rozpacz gospodyni wzrosła jeszcze bardziej, gdy stwierdziła, że pozostałe rybki, otrute gazem, zdechły. Ze łzami w oczach pobiegła na skargę do męża, który spuścił sublokatorowi takie lanie, że go musiało opatrzyć Pogotowie.

Właściciel rybek — nieboszczyków odpowiadał za to przed Sądem Grodzkim, który go skazał na tydzień aresztu z zawieszeniem wykonania kary na przeciąg roku.

Wyrok w procesie przemytników

Sad karno - skarbowy ogłosił wyrok w sprawie afery przemytniczej, na czele której stał inspektor Straży Granicznej, Siedlecki. Sad skazał Siedleckiego na 6 lat więzienia i 10 tysięcy zł. grzywny, kupca Jaroszka i Jedwabia po 2 i pół lata oraz po 5 tysięcy zł. grzywny, nadto za przestępstwa ściśle skarbowe skazano Huczkowskiego na 10 tysięcy zł., Ridego na 5 tysięcy zł., Roszkiewicza na 500 zł. i Deykowskiego na 100 zł. grzywny.

Wesoły Kącik

DINTOJRA



— Czy pan wie co to jest dintojra? — spytał mnie handlarz starzyzną, pan Cyperman.

— Wiem. To jest taki sąd złodziejski.

— Sąd? Ładny sąd! Czy pan już widział, żeby sąd walił po mordzie? I żeby oskarżony musiał stawiać sądowi wódkę? I żeby sąd, kiedy sądzi, bez przerwy żarł i pił?

— A pan już miał sprawę przed dintojrą?

— Pan nie poznaje? Przecież ja mam wszystkie górne zęby wy bite.

— O co pana oskarżyli?

— O to, że jak jeden złodziej wyrwał mi palto, to ja krzyknąłem „policja!".

Sprowadzili mnie do jakiejś restauracji, kazali podać sobie na mój rachunek wódkę i zaczęli sądzić.

— Dlaczegoś krzyczał „policja"?

— Bo sie bałem.

— A ty nie wiesz, że on przez ten twój krzyk mógł iść do więzienia?

Czułem, że jest źle, więc się zrobiłem za warjata.

— Nie wiem. Myślałem, że policja da go ciastko.

Potem oni kazali mi wyjść do drugiego pokoju i się zaczęli naradzać. Wypili 10 butelek wódki, zeżarli może 20 kotletów i dopiero przy jedenastej butelce wydali wyrok.

„Symcha Cyperman za zamach na wolność obywatela zostaje skazany na 100 złotych kary z zamianą w razie niezapłacenia na ciężkie mordobicie połączone co najmniej z dwutygodniowem leżeniem w szpitalu, tudzież skazuje się go na zapłacenie kosztów sądowych: 60 złotych—wódka, 18 zł. — zakąski i 35 zł. — dania gorące". Ładny wyrok, co?

— No i jak? Zapłacił pan?

— Nie. Odleżałem te karę w szpitalu. Przecież pan widzi, że nie mam zębow... Chciałem zapłacić. Ale nie miałem czem, bo jeden z sędziów jeszcze przed wyrokiem zobaczył, że mi wystaje z kieszeni portfel i go wziął.

Poskarżyłem się przewodniczącemu.

— Proszę pana, co to za granda?

I on mi zaraz wszystko wyjaśnił.

— U nas jest taki zwyczaj, że jak komuś wystaje portfel z kieszeni, to go można zabrać.

Co mogłem zrobić? Nic... Ale po kwadransie zauważyłem, że mój portfel wystaje z kieszeni tego sędziego... Przysunąłem się ostrożnie i... cap!

A ten łobuz dał mi w zęby i odebrał zpowrotem.

— Co jest? — mówię. — Przecież jest zwyczaj, że jak wystaje, to można brać?

I przewodniczący mi zaraz znów wszystko wyjaśnił.

— Zwyczaj jest. Ale mnie się umówili, że to można zrobić tylko jeden raz przez cały wieczór.

Napoleon Sądek.

Walka o byt

GŁODÓWKA 115 ROBOTNIKÓW W BORYSOWIE

W fabryce ceramiki w Borysowie 115 robotników od 24 kwietnia okupowało fabrykę i głodowało z powodu chęci redukcji robotników. W wyniku interwencji inspektora pracy postanowiono odstąpić od redukcyj.

STRAJK 770 ROBOTNIKÓW W CHODZIEŻY

W Chodzieży koło Poznania w fabryce fajansu strajkowało 770 robotników z powodu zaległości zarobków.

Po zawarciu umowy o wypłacie 20% a conto należności strajk przerwano.

ŚMIERĆ PRZY PRACY

Wypadek w cegielni w Mikołowic. W czasie pracy w cegielni Hajduka Wincentego pochwycony został przez pas transmisyjny motoru elektr. o sile 40 koni, maszynista Tabor Sylwester, lat 27, ost. zam. w Mikołowie, który całą siłą rzucony został na betonową posadzkę, doznając złamania kręgosłupa. Poniósł śmierć na miejscu.

NA RYNKU PRACY

W okręgu lubelskim uruchomione zostały dwa kamieniołomy, w których znalazło zatrudnienie 120 robotników.

W okręgu poznańskim uruchomiono szereg cegielni i dwie huty szkła, dzięki czemu otrzymało pracę przeszło 300 robotników.

Po dłuletniej blisko przerwie uruchomiona zostaje w Stanisławowie rafinerja nafty i fabryka olejów maszynowych „Bronisław Haber i Ska", w których znajdzie zatrudnienie większa ilość robotników.

W Grodnie uruchomiono hutę szklaną, do której przyjęto 220 robotników; w Sosnowcu uruchomiono hutę „Katarzyna", przyjmując do pracy 120 robotników.

STAN ZATRUDNIENIA W PRZEMYŚLE

Według ostatnich danych Głównego Urzędu Statystycznego w przemyśle na terenie całej Polski zatrudnionych było w dniu 1 kwietnia r. b. ogółem 307.415 robotników.

Liczba zatrudnionych w przemyśle mineralnym wynosiła 19,332 robotników, w metalowym 47.988, w chemicznym 28.708, we włókienniczym 105.481, w papierniczym 10.371, w skórzanym 4.614, w drzewnym 32.992, w spożywczym 37,000, w odzieżowym 8.897, w budowlanym 4.043 i w przemyśle poligraficznym 7.989 robotników.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

Najoszczędniejsza pracownica domowa

W związku z ogłoszonym w październiku ub. r. konkursem na „Najoszczędniejszą Pracownicę Domową" P. K. O. podaje do wiadomości, że specjalny Komitet przystępuje obecnie do oceny wyników za okres pierwszego półrocza, na książeczkach oszczędnościowych P. K. O. Termin konkursu upływa 1 października b. r. i wówczas Komitet przyzna nagrody dla najoszczędniejszych pracownic. Nagród jest wyznaczonych na kwotę 14.000 złotych.

Pamiętajcie o bezrobotnych

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

— Słowem, nie mogę więcej liczyć na was.

— Nie, najzupełniej...

Co rzekłszy, wyszedł i powlókł się zwolna na Marymont, do małej chatki, z której uleciał więziony ptak, a w której została Franka, zrozpaczona, wstrząsana straszliwemi dreszczami. Kaszlała okrutnie i obficie pluła krwią.

Spojrzał na tę nieszczęsną, ujrzał, jak wystraszona, nie błagała nawet o łaskę, lecz pokornie poddawała się oczekiwanym ciosom i... zlitował się nad nią...

Przecież ona go tak kochała... Przecież przybyła tu dlatego, że była doprowadzona do rozpaczy całkowitą jego obojętnością... Przywlokła się tu w jednej chustczynie i w trzaskający mróz stała całą noc pod furtką, aby ujrzeć, kto wydarł jej ukochanego Maćka, czy to rzeczywiście jaka kobieta, czy o tyle od niej piękniejsza?

I gotowa było na wszystko: wtargnąć do niej, rzucić się na nią, choćby zabić, aby nie stawała jej na drodze...

Cóż zaś się okazało? Zamiast zemsty wyzwoliła ją z kajdan Maćkowych. Zwróciła wolność, uszczęśliwiła...

Zbyt wielki był to wszakże dla niej wstrząs...

Przytem noc przebyta na mrozie nie mogła dziewczynie ciężko chorej na płuca, ujść płazem. Gorączkowała okrutnie, bredziła w malignie...

Maciek odwiózł ją najpierw na Czerniaków, ale zrozumiał, że to żadna zmiana na lepsze, zawiózł ją więc do szpitala Dzieciątka Jezus, gdzie wobec jej ciężkiego stanu przyjęto ją natychmiast.

Powiedziano mu odrazu: kwestja paru dni...

— — — — — — — — —

Gdy tylko Leon wyszedł od Niusi, Lilijka padła jej w ramiona i długo a rzewnie płakała. Szybko opowiedziała swej przyjaciółce przejścia. Nie chciała długo nad tem się rozwodzić. Było, minęło, mniejsza o to.

Teraz trapiło ją straszliwie co innego. Bolek nie przyszedł na spotkanie...

Niusia usiłowała ją pocieszać:

— Nie warto się odrazu przejmować. Kto wie, może nie dostał listu? Może wyjechał gdzie? Nic łatwiejszego, jak iść do niego...

— Nie, nigdy!..

— Więc staniesz pod kliniką uniwersytecką. Mówił mi, że tam bywa jeszcze codziennie. Niby przypadkowo go spotkasz...

— To raczej...

—Musisz się jakoś opanować, bo nie będę cię mogła długo pocieszać. Dostałam się do zespołu aktorskiego, wyjeżdżającego do Ameryki, aby dawać tam przedstawienia wśród Polonji amerykańskiej. Otrzymałam sporą zaliczkę, która pozwoli mi nietylko na zapłacenie wszystkich moich długów, ale i na kupno niezbędnych toalet. Patrz — rzekła, pokazując plikę banknotów — jeżeli ci potrzeba trochę pieniędzy, służę ci chętnie. Oddasz mi przy sposobności.

Lilijka odmówiła z całą stanowczością.

— A jednak jutro pójdę do twojego dozorcy i zapłacę zaległe komorne. Tego mi nikt nie może zabronić — rzekła z uśmiechem Niusia.

Gorzka łza spłynęła po policzkach Lilijki.

— Trudno, jesteś bez grosza, muszę ci pomóc. Tak samo tybyś mi pomogła, gdybym ja się znalazła w ciężkiej sytuacji, nieprawdaż, Lilijko? — zapytała Niusia i nie czekając na odpowiedź, dodała. — A teraz jedz, masz tu skromną kolacyjkę, bo z pewnością jesteś głodna.

Lilijka skorzystała z zaproszenia. Pożegnała się potem z Niusią, bo już było późno i wróciła do domu. Zastała tam list tej treści:

„Szanowna Pani,

List Pani zdziwił mnie niemało, ponieważ nie spodziewałem się tak szybkiego powrotu Pani.

Jeżeli, jak się spodziewam, pozostały Pani jeszcze resztki sumienia, zrozumie Pani sama, że między nami wszystko na zawsze skończone.

Grała Pani przede mną jakiś czas widoczną komedję... Nie mam żalu do Pani o to.

Wiem, że jako osóbka, równie ponętna, jak nietrudna do zdobycia, miewała Pani zawsze mnóstwo miłostek i jeszcze więcej wielbicieli.

Co do mnie, przyznaję, że Panią ubóstwiałem.

A jednak dziś już całkowicie ochłonąłem. Już Pani nie kocham i jest mi Pani tak obojętna, jak każda pierwsza lepsza...

Co do Pani nie mam już najmniejszych złudzeń, ponieważ wiem — zresztą, Pani była łaskawa mnie samą o tem zawiadomić, że Pani wróciła do swego pierwszego kochanka.

Ano... trudno... Pogodziłem się z losem i oznajmiam Pani, że wykreśliłem Panią z mego życia na zawsze. Ponieważ nie jestem wszakże człowiekiem złym ani mściwym, życzę Pani wiele szczęścia... z innymi...

Bolesław".

Lilijka czytała ten list dziesięć, dwadzieścia razy... Raz po raz odcyfrowała te okrutne słowa oczami zimnemi, niezwruszonemi...

Niestety, nic z tego wszystkiego nie rozumiała.

Najbardziej dziwiło ją owe rzekome zawiadomienie Bolka o zmianie jej uczuć. Przecież wcale do niego nie pisała... Więc cóż to wszystko ma znaczyć?

Noc była dla niej nieprzerwaną męką i katuszą. Wiła się na łóżku w ubraniu, dręczona straszliwemi zmorami.

O świcie zerwała się. Powiedziała sobie stanowczo:

— Muszę pomówić z Bolkiem dziś jeszcze. A gdy mu wszystko opowiem, będzie musiał mi wierzyć...

Pobiegła na ulicę Litewską. Czekała przed bramą po drugiej stronie ulicy. Wreszcie ujrzała, jak wyszedł z domu, i poszedł przed siebie szybkim krokiem... Biegła za nim, z trudem dotrzymując mu kroku. Kilkakrotnie chciała go zatrzymać wołaniem. Nie miała odwagi...

Wreszcie, gdy już byli coraz bliżej kliniki, Lilijka zrozumiała, że dłużej zwlekać niesposób. Natężyła wszystkie siły i pędem dogoniła.

Słysząc za sobą szybki pęd, Bolek odwrócił się...

Byłaby go nie poznała. Taki był zmieniony na twarzy, blady, mizerny, wychudły, zgarbiony.

Dalszy ciąg nastąpi.

ADAM TY-SKI

Pod maską miłości

Z pamiętników inspektora Marçou

IV.

— Pozostaje więc tylko dru gi wypadek. Dlatego ten biedak sie zabił — dokończył Bertier.

— Czy szukano już tych ksiąg?

— Bądź pan spokojny — od parł sędzia. — Szukaliśmy — nigdzie niema.

Rzuciłem okiem na żelazny piecyk.

— A tutaj też pan szukał?

Sędzia był wściekły, że się dał złapać na zaniedbaniu. Usiłował to zlekceważyć. Nie zwracając na nic uwagi, podszedłem do piecyka i zajrzałem do środka: pełen był spopielonych papierów.

— Oto księgi, a raczej to, co z nich pozostało! — zawołałem. — Cóż mu jednak mogło zależeć na zniszczeniu dowodów swej winy, skoro i tak pe stanowił sobie odebrać życie?

Nagle coś zwróciło moją uwagę: koło piecyka na ziemi — parę niedopalonych zapałek. Sędzia tymczasem kręcił się mocno zdenerwowany. Właściwie jestem niższy od niego stanowiskiem, przysyłają mnie je mu do pomocy, a ja zamiast potwierdzić jego orzeczenie, za bieram się do gruntownego śledztwa. Ale co mi tam — mój naczelnik ma do mnie słabość i zawsze mnie bierze w obronę.

— Panowie — rzekłem. — Tu był ktoś jeszcze oprócz kasjera Cornet, ktoś, który spalił księgi — dowody defraudacji.

— Ha, ha, ha! — zaśmiał się wyzywająco Bertier. — To się nazywa policyjna imaginacja!

Odwróciłem się do niego. Co ten elegant sobie myśli, u djabła!

— Panie Bertier — rzekłem patrząc mu w oczy. — Jestem przekonany, że Cornet, ani nie zdefraudował pieniędzy, ani nie popełnił samobójstwa. On jest niewinny. Myślę, że padł ofiarą swego obowiązku i został zamordowany przedtem przez tego, któremu na tem mogło zależeć, przez tego, który spalił księgi, przez właściwego defraudanta, jednem słowem.

Bertier odwrócił się ode mnie lekceważąco i odrzekł przez ramię:

— Jak spostrzegłem, jest pan przyjacielem młodego Cornet i rozumiem doskonale, że chce mu pan oddać przysługę. Ale pan już trochę przesadza.

— Spokoju, spokoju, panie Marcou — odezwał się sędzia. — Rozumiem pańską gorliwość, ale mojem zdaniem sprawa, nie jest tak skomplikowana, jak się panu wydaje.

— Panie sędzio, czy przed mojem przybyciem coś mogło zginąć z kieszeni desperata?

— No, co znowu!.. Zrozumie, że nie.

— Więc skąd te niedopalone zapałki, które leżały przy piecyku? Cornet nie ma przy sobie zapałek?

— Mogły tam przedtem jeszcze leżeć.

— Bardzo wątpię — odpowiedziałem. — Znalazłem przy nim zapalniczkę, pełną jeszcze benzyny, poczóżby mu były zapałki? Nie powie też pan, panie sędzio, że w lipcu ktoś mógł pa lić w piecu?

Zaległa cisza, przerywana nerwowem pogwizdywaniem Bertier'a.

— Panie sędzio — powiedziałem wreszcie, — czy możnaby zanalizować odciski palców, jakie znajdują się na brauningu?

— Ależ to kwestja krótkiego czasu.

— O ile znajdziemy na brauningu odciski palców Cornet'a, będzie to znaczyło, że popełnił samobójstwo.

Znów dał się słyszeć wyzywający śmiech Bertier'a:

— Ten brauning do mnie należy, zatem — na pewno tam będą odciski moich palców. Możnaby wyciągnąć wniosek, że to ja zabiłem tego człowieka! Widzę, że po panu wszystkiego się można spodziewać.

Spojrzałem mu przenikliwie w oczy. Zmiarkowałem, że żału je swych słów — pobladł, potem poczerwieniał i mrugnął pa rę razy oczami. Uśmiechnąłem się, jakgdybym do tego nie przywiązywał uwagi.

— Ale skądżeby, szanowny panie dyrektorze. Znaczyć to będzie, że na przykład... no chociażby, że morderca owinął rewolwer w chusteczkę!

Bertier już odzyskał pewność siebie.

— Więc cóż, czy to już skończone, czy też jeszcze usłyszymy jakieś fantazje? — zapytał znów ze swoją ironją.

— Chwileczkę, — zatrzymałem go. — Jak wnioskuję ze słów pana Campistron, to pan spotkał Cornet'a na balu. Jakie on na pa nu zrobił wrażenie?

— Był bardzo podniecony, mó wił z rozpaczą o nieporządkach w księgach; wydawał się tem bardzo przygnębiony. Pocieszałem go, jak mogłem, i kazałem mu czekać na nas w biurze.

— Która to była godzina?

— Była za piętnaście dwunasta.

— Dziękuję panu, to wszystko, jak na teraz.

Rozeszliśmy się. Była właśnie pora obiadowa. Józef pospieszył do swojej matki, ja się wymówiłem od towarzyszenia mu pod pierwszym lepszym pozorem i poszedłem na obiad do oberży, położonej naprzeciwko fabryki. Oberża leżała o jakieś dwadzieścia do trzydziestu metrów od fabryki, nawprost okna pokoju, w którym rozegrał się dramat. Obecny sta musiał chyba coś wiedzieć.

Doskonałe jedzenie dodało mi humoru. Płacąc gospodarzowi, rzuciłem, jakby od niechcenia:

(d. c. n.)

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Józefostwo Buraccy mieli dwie wybitnie urodziwe córki: 18-letnią Romę i 16-letnią Renię. Pomimo to zapowiadało się właśnie po 16-letniej przerwie trzecie dzieciątko. Starsze już pracowały jako kasjerki w bazarze rodziców. Były pilnowane przez nich bardzo skrzętnie, na piękne młode dziewczęta czyha bowiem w Warszawie mnóstwo pokus. Państwu Burackim zdawało się, że mogą być pewni swych córek. Pewnej nocy wszakże starsza z nich Roma wyszła przez okno i udała się na spotkanie miłosne z Januszem Klarowiczem, z którym już od pół roku znali się i kochali. Poznała go w sklepie. Udało mu się skłonić ją do grzechu. Spotykali się w małym domku, wynajętym przez Janusza na ul. Bednarskiej, bliżej Wisły.

Wtem ujawniły się skutki grzesznej miłości. Roma zawiadomiła o tem Janusza, dodając, że już najwyższy czas spełnić obietnicę, którą jej dawał niejednokrotnie — poślubienia jej Chciał nieco sprawę odwlec, ale tak nalegała, że przyrzekł przyjść nazajutrz wieczorem i poprosić ojca o jej rękę.

Nazajutrz Roma z wielką niecierpliwością oczekiwała przybycia Janusza. Ale on... nie przybywał... Gdy Roma już straciła nadzieję, jednak ktoś wszedł. Był to wszakże — Grześ Lebioda, młody zarządzający bazarem Burackiego, który potajemnie kochał się w Romie. Szepnął coś do ucha Burackiemu, który, słysząc to, polecił Romie, pragnącej już iść do siebie, zostać jeszcze w pokoju.

Grześ nieśmiało oświadczył się Burackiemu o rękę Romy, ale dostał od niej kosza. Wciąż jeszcze liczyła na Janusza. Była o niego strasznie niespokojna, przekonana, że padł ofiarą wypadku.

Nazajutrz Roma pobiegła na Bednarską. Okazało się, że Janusz wyprowadził się i zniknął bez śladu. Z wrażenia — zemdlała. Ledwo ją docucono. Lekarz stwierdził — ciążę. Wśród tłumu gapiów znalazł się i Grześ. Był tem tak spiorunowany, że nie wiedział, co się z nim dzieje. Nie zauważył nawet, że Roma wstała i poszła.

Roma wróciła do domu, gdzie zupełnie nie zauważono jej udręki. Natomiast Grześ dowiedział się od dozorcy domku przy ul. Bednarskiej, że romans między Januszem a Romą trwał pół roku. Sprzątała u Janusza kuma dozorcy.

Dopytywał się jeszcze o tę kumę, ale i ona nicby innego powiedzieć nie mogła, bo przychodziła tylko w dzień, a znów Janusza nigdy w dzień nie było.

Jednak poszedł do owej kumy na Bugaj. Tyle mu tylko powiedziała:

— Musiał mieć kochankę... Czasem znajdowałam na ziemi coś takiego... jakąś szpilkę, agrafkę, grzebyk... Kiedyś jedną rękawiczkę damską... Skromne to wszystko... Widać, że była jaka sklepówka, albo robotnica... Nic więcej nie wiem...

Nazajutrz poszedł do biura adresowego. Janusz Klarowicz okazał się nieznany. Nie było w Warszawie nigdy nikogo o tem imieniu i nazwisku... Przepadło...

Z dnia na dzień potęgowała się rozpacz Romy...

Coraz częściej myślała o samobójstwie. Nie mogła już od siebie odbędzić tych myśli. A jednak... czekała jeszcze. Na co? Nie wiedziała nawet. Może na jakieś trzęsienie ziemi, które ją pochłonie, pożar, w którym zginie... coś takiego, aby jakiś wypadek ją spotkał...

Tymczasem czas naglił coraz bardziej...

Jeszcze dzień-dwa, a wszystko już będzie... widoczne...

Nawet już czuła pewne drgnienia w sobie... dziwne dolegliwości.. Kilka razy o mało nie mdlała, powstrzymując się od tego nadludzkim wysiłkiem...

W naprężeniu nerwowem cierpiała cicho całemi dniami, a wieczorem jak najszybciej biegła do siebie. aby móc wreszcie wypłakać się dowoli...

A tu jakby na złość, ojciec stawał się dla niej z dnia na dzień tkliwszy i czulszy...

Wieczorami tulił obie córeczki do piersi, albo sadzał sobie na kolana i szeptał im:

— Córeńki moje kochane, jestem szczęśliwy, bardzo szczęśliwy. Sa ludzie, którzy nigdy nie są zadowoleni, nigdy nie powiedzą, że są szczęśliwi. A ja mówię to najwyraźniej. I dlaczegóżbym nie miał być szczęśliwy? Mam żonę najmilszą i najlepszą kobietę pod słońcem... dwie córeczki, takie śliczne i kochane. że mi aż całe miasto zazdrości... Interesy, chwalić Boga. idą coraz lepiej.. Ludzie mówią, że jestem chyba jedyny, co nie odczuwa ciężkich czasów... Tak, jestem bardzo szczęśliwy... Przyznaję, że niedawno opanowały mnie czarne myśli... Miałem przykre przeczucia... i, wyobraźcie sobie... z waszego powodu...

— Z naszego powodu? — zapytała Renia. — Jakże to?

— Ach, niema o czem mówić!... Chodziły mi po głowie takie głupstwa... z powodu was... Choć mieszkam tu na uboczu, ale jednak... w sercu Warszawy... a Warszawa to miasto grzechu... I dlatego bałem się o was, aby mi was ta grzeszna Warszawa nie porwała! Umyślnie chciałem, abyście pracowały, żebyście miały jakie zajęcie nie nudziły się. O, bo nuda to największy wróg cnoty kobiecej. Wsączą w umysły najgorsze myśli. No, ale poco ja to wszystko mówię?.. Jesteście przecież jeszcze małe, niewinne dzieciaczki...

I dawnym zwyczajem wziął najpierw Renię na kolana, huśtając ją z przyśpiewywaniem „Hop, hop... jedzie chłop". Renia śmiała się wesoło i całowała ojca w oba policzki, obejmując go za szyję... Potem tak samo pohuśtał Romcię, ale w tej samej chwili, zaraz po pierwszem podrzuceniu do góry, Romcia jęknęła głucho i padła na ziemię zemdlona...

Józef przeraził się okropnie, wołając:

— Romuś, na Boga!... O, Jezu, co się z tobą dzieje? Czym cię uderzył, zrobił co złego?

Ból musiał być bardzo silny, skoro Romcia aż zemdlała, ale zarazem krótki, bo natychmiast otworzyła oczy. Pani Marja podbiegła natychmiast, podnosząc córkę z ziemi, Józef natomiast bełkotał nieśmiało:

—To moja wina... Zbyt silnie ją musiałem podrzucić... Zapominam, że to przecież już nie małe dziecko... To już prawie kobieta....

Roma przychodziła do siebie. Czoło perliło się jej potem. Przezwyciężając się, zdobyła się nawet na uśmieszek. Ucałowała ojca serdecznie. Pocieszała go:

— To nic tatusiu... Starzeję się, ot co...

Powlokła się do swego pokoju. Czuła jakby się jej coś we wnętrznościach rozszarpało, stargało, pękło...

Ponieważ wychodząc nie odwracała się, nie ujrzała więc, że matka spoglądała na nią z wyrazem bezgranicznego zdumienia i strasznego podejrzenia.

Przekonała sie o tem dopiero nazajutrz. Wszędzie ścigał ją teraz stroskany i zaniepokojny wzrok matki. Podwoiła więc swoją czujność, aby się, broń Boże, czem nie zdradzić... Ale już była u kresu sił... Już nie mogła dłużej...

Trzeba się było wreszcie zdecydować: albo przyznać się do smutnego grzechu albo położyć kres swemu marnemu życiu, aby zabrać swą tajemnicę do grobu. Co wieczór, kładąc się do łóżka, mówiła sobie:

— Już jutro skończę z tem...

Ale następny dzień zawsze upływał w ciągłem oczekiwaniu na jakiś szczęśliwy przypadek, który ją ocali i wyzwoli z tragicznego splotu nieszczęść. Lecz to były nadzieje szaleńcze. Jakiż to mógł być wypadek?

Przywiązywało zaś ją do życia pragnienie, które coraz bardziej potęgowało się w jej sercu. Dziecko! To samo właśnie. co ją tak śmiertelnie przerażało, napawało jednocześnie Romę tkliwem rozrzewnieniem. Już kochała te nienarodzoną jeszcze istotkę, choć przecież będzie to dowód oczywisty jej hańby, jej grzechu, który może pociągnąć za sobą skutki wręcz nieobliczalne, ale... zawsze... Z tego powodu właśnie musiała żyć, żyć, aby caham swem dalszem bytowaniem odkupić przed rodzicami straszliwą winę...

Wreszcie był jeszcze jeden powód — bardzo ważny...

Zemsta!...

Roma wrzała dziką żądzą zemsty. Zemsty nad tym. co ją tak niecnie uwiódł, a potem tak podle porzucił.

Szalała gwałtownem pragnieniem nasycenia się jego cierpieniem. Niech także wyje z bólu, jak ona. Nieubłaganie postanowiła dążyć do tego celu, napawać się z rozkoszą mękami i katuszami, które sama spowoduje. Aż przeszywał ją dreszcz oszałamiającej rozkoszy na samą myśl o udrękach, jakie mu spowoduje...

Tegoż wieczoru Józef po kolacji nagle odłożył gazetę i zamyślił się głęboko. Roma doszła do wniosku, że teraz będzie chwila najodpowiedniejsza. Postanowiła bowiem dziś już wreszcie wyznać całą prawdę. Odłożyła robótkę. Taka decyzja zapadła w jej sercu jeszcze ubiegłej nocy. Przysięgła sobie, że powie całą prawdę. Znała charakter ojca. Był to człowiek bardzo dobry i poczciwy, ale gdy, jak bywało, wpadał w złość. Cały dom rozniósłby. Może ją odrazu zabije?..

Tem lepiej. To może będzie najlepsze wyjście z sytuacji. Nie chciała żyć w ciągłem kłamstwie. I przynajmniej nie spadnie na nią nowy grzech straszliwy — samobójstwo.

Wstała więc, blada, jak śmierć... Zbliżała się zwolna do ojca, szczękając zębami, jak na siarczystym mrozie, wodząc błednym wzrokiem dokoła, chwytając się za meble...

Serce zamarło jej w piersiach...

Stanęła...

Nadludzkim wysiłkiem uczyniła wszakże jeszcze jeden krok i chwyciła się za poręcz fotela, na którym siedział ojciec. Chciała paść na kolana i wyznać wszystko, ale jeszcze nie zdążyła zgiąć kolan. gdy ojciec objął ją czule i rzekł poważnie:

— Posłuchajcie mnie, Maryjko, i wy, kochane dziewczęta...

Wszystkie trzy natężyły słuch...

Józef mówił:

— Wyjadę na jakie dwa-trzy miesiące i zabiorę ze sobą Renię...

Poczem w dłuższem objaśnieniu wytłumaczył powód wyjazdu. Słyszał i czytał, że w Ameryce właściciele takich bazarów, jak jego, miewają swoje filje na prowincji. Jest to bardzo dogodne, bo można robić zakupy większe i tem tańsze, a potem z centrali rozsyłać towar do filji prowincjonalnych. Ponieważ zebrał teraz nieco kapitału, poco pieniądze mają leżeć bezczynnie? Niech pracują na niego. Otworzy sieć oddziałów prowincjonalnych. Oczywiście nieodrazu, lecz stopniowo. Aby zaś dokładnie zapoznać się z działaniem i gospodarką takich bazarów z filiami prowincjonalnemi, postanowił pojechać do Ameryki i przyjrzeć się dokładnie ich organizacji. Ponieważ kazał córki uczyć angielskiego, zabierze więc Renię. Niech będzie tłumaczką.

— Mniej mi będzie tęskno za domem, jeżeli choć jedną z was ze sobą zabiorę — dodał na zakończenie. — Sambym tam usechł z tęsknoty. Cała wyprawa potrwa najwyżej, najwyżej — trzy miesiące. A majątek zrobimy wielki, jeżeli wszystko się tak uda, jak mi się zdaje... Przy okazji Renia trochę się jeszcze wzmocni w angielszczyźnie i pozna Amerykę... przewietrzy się na oceanie... Słowem, same korzyści...

Zwracając się do żony, rzekł:

— Przygotuj mi wszystko do odjazdu, bo nie chcę z tem długo zwlekać... Paszporty i wizy przygotowałem już oddawna zawczasu... Mam jeszcze jeden wielki powód do pośpiechu... Chcę wrócić na czas.... rozumiesz, aby być obecny... przy tem, co wiesz... A nie zapominaj, że ma być chłopak!... Bardzo cię proszę o sumienne wykonanie mojego zamówienia... Pamiętaj! — dodał żartobliwie...

Po trzech dniach już go nie było. I Roma... nie zdążyła wyznać swej tajemnicy. Pomyślała sobie: ojciec wyjedzie, może jakoś wszystko przez ten czas się... da zrobić...

Gdy została sama z matką, uspokoiła się nieco. Wiedziała, że serce matki to niewyczerpana skarbnica dobroci, wyrozumiałości i przebaczenia. A jednak wahała się jeszcze i nawet przed matką nie wyspowiadała się. Przed ojcem onieśmielał ją strach. Drżała na myśl o jego gniewie. Tu powód był inny — ociągała się z powiedzenia prawdy, ponieważ przykro jej było zadać tak bolesny cios sercu matczynemu.

Ciągłe walki, staczane z samą sobą, szalenie osłabiły Romę. Już z wielkim trudem tylko spełniała swe obowiązki kasjerki, zwłaszcza, że teraz nie miała nawet siostry do pomocy. O ile dawniej zawsze wesoło i chętnie szła do pracy, o tyle teraz okropnie nie chciało się jej rano wstawać, szła do pracy ociężale, niechętnie, jak na ciężkie roboty. A jednak trzeba się z tem było kryć najstaranniej.

Matka, oczywiście, musiała to zauważyć. Powiedziała jej:

— Bardzo mi ostatnio zmizerniałaś, córeńko... Matka Grzesia zaprasza nas stale na wieś do siebie... Może skorzystamy z jej zaproszenia i choć na parę dni pojedziemy do niej na Kujawy? Bo, doprawdy, jestem o ciebie okropnie niespokojna. Poproszę może naszego doktora, aby przyszedł dziś i obejrzał cię...

— Nie, nie, mamusiu, nie! — zawołała Roma przerażona śmiertelnie.

— Ojej.... Co to znów za grymasy? Rozumiem, że gdy byłaś małą dziewczynką, bałaś się tego poczciwego, zresztą, doktora... Ale teraz, kiedy jesteś dorosła panną? Wstyd! Właśnie, że go sprowadzę. Zbada cię... Nic nie będzie bolało...

— Mamusiu, błagam... nie!...

— Ależ dlaczego, dziecinko?...

— Bo... bo mi nic nie jest, mateńko... Tylko przemęczenie....

— W takim razie wyjedźmy na wieś. Taka piękna pogoda... Choć na parę dni... Zdala od gwaru wielkomiejskiego poprawisz się szybko...

— No... dobrze, mamusiu... Pojadę... Będziemy tam same, samiutkie... To dobrze, bardzo dobrze... Tak mi już tu wszystko obrzydło... Ci ludzie, tacy wstrętni... — mówiła z dziwną nienawiścią.

Matka obrzuciła ją powłóczystem spojrzeniem i znów zapytała:

— Romuś... Ukrywasz coś przede mną?

Dalszy ciąg nastąpi.

Wypadek p. Descoings i co z tego wynika

Jedna z bohaterek powieści H. Balzaca p. t. „Kawalerskie Gospodarswo", pani Descoings, gra na loterji, zakupując losy z drobnych oszczędności. Znakomity powieściopisarz przedstawia nam swoją bohaterkę, jako typ dodatni, który szczególną sympatję wzbudza dla tego, że marzenia jej o wygranej łączą się nie z jej osobą, ale z pragnieniem uszczęśliwienia zubożałej rodziny. W stosunku do siebie p. Descoings gotowa jest zadowolić się samym faktem wygrania, co byłoby dla niej wystarczającą satysfakcją.

Stało się jednak tak, że długo pieszczone marzenia nie urzeczywistniły się, pomimo, że główna wygrana, 3 miljony franków, padła na numer losu, na który p. Descoings grała w poprzednich klasach i miała grać tym razem. Oto wskutek fatalnego zbiegu okoliczności, wnuk jej spóźnił się do kolektury o parę minut i nie zdążył wykupić losu. Staruszka Descoings, dowiedziawszy się, że na jej numer padła wygrana i, że wnuk jej nie zdążył wykupić losu, dostała ataku i zmarła.

Powieść Balzaca nie kończy się na tem. Świetny powieściopisarz francuski opowiada nam dalsze losy rodziny nieszczęśliwej staruszki, ale dramat p. Descoings jest dla nas bardzo pouczający. Uczy nas bowiem, że nie tylko należy konsekwentnie wykupywać losy, nie robiąc przerw w żadnej klasie, ale, że kupna losu nie należy odkładać na ostatnią chwilę, gdyż zawsze może się zdarzyć jakiś wypadek, jakaś przygoda, a opłakanych skutków nic już nie naprawi.

Pamiętać o tem należy szczególniej teraz, kiedy zbliża się termin ciągnienia I-ej klasy 27-ej Loterji Państwowej. Pierwszy dzień ciągnienia już 18 maja.

Teraz zatem już jest najwyższy czas kupowania losów.

Historja prawdziwa

— No, Homicz, jakżeś przeżył swoją niespodziankę?

To pytanie, na trzy dni przed maturą ustną, zadał Frankowi profesor Karpowicz, pospolicie „Karpiem" zwany. — „Niespodzianka", to trójka z piśmiennego i konieczność zdawania egzaminów ustnych, po zgłębieniu kilkunastu podręczników, które miały zapełnić 6-cioletnią lukę literacką w mózgownicy Franka. Nie należy sądzić, że młody abiturjent nie miał własnego sądu o nieśmiertelnej konstelacji trzech wieszczów i ich jasnych satelitów, z którymi borykał się przez przeciąg klasy 6, 7 i 8-ej. Treściwe opinje były jednak nie do użycia przed świetnem gronem profesorów.

Należało tedy oczekiwać najzwyklejszego oblania, zadokumentowanego — „niedostatecznym" i litościwem pochyleniem łysej, okrągłej, jak kula bilardowa, głowy profesora. 15 par oczu, 15 par binokli błyśnie współczująco w kierunku delikwenta, przed którym czarnemi literami zamajaczy wizja: — „przyszły rok szkolny". Na myśl o tem Frankowi serce ściskało się w piersiach. Książek jednak nie tknął. Skoro raz pech zaciążył nad nim, wtłaczając mu trzy błędy ortograficzne do — „Pierwiastka religijnego w „Dziadach", niewątpliwie ten sam pech dosięgnie go i na ustnym egzaminie.

Przeżywał dnie przerwy maturalnej w ciężkim nastroju, wyrzekając się nauki i rozrywek, nie rezygnując tylko z przyjemności obcowania z parą słuchawek radjowych, które i tak w ostatnim dniu oddać musiał do naprawy.

— No, Homicz, jakżeś przeżył swoją niespodziankę? — to pytanie zadał Frankowi „Karp" spotkawszy swego ucznia przypadkowo w małym sklepiku „Radjosprzętu", gdzie zaszedł zaopatrzyć się w kryształek.

— Ano, boleśnie, panie psorze! — brzmiała odpowiedź.

— I audycjami się pocieszasz? — kiwnięcie głowy w stronę wykupionych z reparacji słuchawek — słuchaj uważnie radja, Homicz, może zdołasz się jeszcze czego nauczyć!

Ta kpina zabolała Franka do żywego. Spojrzał z urazą w zasuszone oblicze profesora, i nagle wydało mu się, że widzi w niem jakby błysk porozumienia, jakby znaczące podkreślenie lekko rzuconej drwiny. Ukłonił się w ślad znikającej sylwetki.

Te trzy dni ostatnie, dzielące Franka od matury ustnej, przeszły w mgnieniu oka. Jego determinacyjny krok szalonego ryzyka miał wydać swoje owoce. Jeszcze dzień, jeszcze noc i już...

Rząd niby bliskich, a dalekich twarzy. Przed oczami faluje i drga zielone sukno „karawanu", w zaciśniętej dłoni odkręcona słuchawka „na szczęście", a w głowie... w głowie napamięć wykute trzy ostatnie wykłady dla maturzystów... Audycje radjowe!

Serce raz zdaje się wyskakiwać z piersi, to znów zamiera na sekundę, podczas której Franek czuje gorycz w ustach i wilgotnieją mu skronie.

— Może mi Homicz coś powie... naprzykład o „Tle historycznem Kordjana?"

Skurcz radości w gardle — wczorajszy wykład — błyskawiczna myśl przelatuje przez głowę i Franek zaczyna mówić. Płyną, płyną piękne, okrągłe słowa, poprawne zdania profesorskie, poprawna składnia, prawidłowe zatrzymywanie się na przecinkach... Franek coś mówi, zielone sukno wiruje przed oczami.

— No, a teraz coś o Kochanowskim!

— Piątkowa audycja — i o mistrzu, Janie z Czarnolasu mówią w tej chwili — sławny profesor polonista i szary uczeń gimnazjalny. Jakiś daleki głos mówi, że dosyć. Franek składa przepisowy ukłon i wychodzi. Jest mu trochę słabo, w głowie ma jeden wielki zamęt... Podchodzi do słonecznego okna w korytarzu i kładąc rozbite wargi na okrągły, ciepły od uścisku dłoni krążek słuchawki, mówi jej jeden rozbity szczęściem wyraz:

— Zdałem!

Niekosztowna elegancja

Do tak ostatnio bardzo modnych i eleganckich kreacyj mody należą bardzo ładne i zręczne żakieciki.

Żakiecik taki może być zrobiony z wełenki, jedwabiu, kolorowego płócienka, flory, aksamitu, tafty, czy nawet flaneli. Zawsze wygląda bardzo ładnie i elegancko, a poniekąd zużywa się na niego niewiele materjału — jest niekosztowny. Można również doskonale zużytkować w tym wypadku jakiś nienoszony jeszcze płaszczyk, czy za krótką suknię. Wszystko — da się na pewno z powodzeniem przerobić na takie modne cudo. Ostatnie fasony żakiecików widzimy na modelach.

Liektowny żakiecik, uszyty z wełenki lub flaneli w pasy (paski są ostatnio bardzo modne), przybrany jest białemi mankiecikami i kołnierzykiem. Żakiecik ten nosimy do białej, płóciennej lub z tojle uszytej sukieneczki sportowej. Czyż może być coś bardziej modnego i ładnego? Do kolorowej sukienki z modnego krepowanego materjału w kolorze bleu czy ponsowym, włoży pani śliczny, krótiutki żakiecik z białej piki, sukna, lub flaneli. Suknia musi w tym wypadku posiadać również biały pasek.



Z cienkiej wełenki, lub matowego jedwabiu, uszyjemy ten elegancki i bardzo prosty w linji żakiecik o przypinanej pelerynce, podbitej materją, użytą na suknię. Z matowego sukna — wykonany jest żakiecik sąsiedni, którego krótkie rękawki wyglądają, jak pelerynka. Przybrany jest tym samym materjałem, tylko, że stebnowanym nieco ciemniejszym jedwabiem. Wygląda to bardzo dystyngowanie. Ostatni model — to szykowny żakiecik wykonany z jedwabnej tafty. Dokompletuje on ładnie naszą lekką, fularową, lub chiffonową suknię letnią.

Prawda, że jest to bardzo ładna, a jednak niekosztowna moda.

RADJO

10.00 Transmisja Nabożeństwa ze Lwowa. 12,15 Poranek muzyczny z Filharmonji Warszawskiej poświęcony utworom J. Brahmsa (w setną rocznicę urodzin). 13.10 D. c. Poranku muzycznego z Filharm. Warsz. 14,00 Odczyt rolniczy. 14,20 Pieśni odśpiewa Janina Godlewska. 14,40 „O lucernie siewnej". 15.05 Muzyka ze Lwowa. 16,00 Program dla młodzieży. 16,25 Muzyka polska z płyt. 16,45 „Głosy przyrody w gorącym lesie jawajskim" 17.00 Koncert. 18,00 Transmisja ze Lwowa djalogu: „Rozmowa o wolności polskiej między Włochem a Polakiem. 18,15 Muzyka lekka. W przerwie: Wiadomości bieżące. 19.00 Rozmaitości. 19,20 Słuchowisko p. t. „Smaczny chleb kłamstwa" pg. B. Winawera. 20,00 Audycja wesoła „Zróbmy sobie rewję". 21.00 Wiadomości sportowe. 21.10 Koncert wieczorny. 22,30 Transmisja z Pragi Czeskiej. Utwory popularne w ukł. na 2 fortepiany. 23,00 Muzyka taneczna.

TRANSMISJA Z PRAGI CZESKIEJ

Dziś, o godz. 22,30 rozgłośnie „Polskiego Radja" transmitować będą z Pragi Czeskiej krótki koncert, w ramach którego usłyszą radjosłuchacze utwory popularne w wykonaniu praskiego duetu fortepianowego.

Odpowiedzi Redakcji

P. „W. St. Kutno".: Jest Pan zapisany, jako stały Czytelnik.

P. W. Złotkowska: Cierpliwości! I na Panią przyjdzie kolej. Niechże synek pani się uspakoić, bo nie wszyscy odrazu mogą otrzymać premje.

P. L. Klimowicz: Prosimy o zgłoszenie się do Redakcji w godzinach przyjęć.

„Właściciel placu Wilga nad Wilgą" Nie możemy pośredniczyć w tranzakcjach handlowych. Współczujemy Panu i radzimy szukać innej drogi.

P. Zenon Ettinger — Miłosna. Wierszyka - satyrki nie wydrukujemy, bo jest za długi.

P. Józefa Żółtowska, Kutno: Gdy otrzyma Pani zawiadomienie naszej Administracji, wtedy zechce Pani nadesłać ostatnie 30 kolejnych nagłówków naszej gazety.

P. E. Zawadzki: Przy premjowaniu nie możemy robić żadnych wyjątków, więc musi być Pan cierpliwy, dopóki nie przyjdzie na Pana kolej.

P. J. Wawrzyniak w Łodzi: Wyznaczanie premij co miesiąc odbywa się według ustalonego porządku.

P. Wiktor Chytek, (Wolska 180): Prośba Pana w sprawie bezpłatnej nauki szoferskiej zostanie spełniona. Prosimy zgłosić się do naszej Administracji między 12 a 1 po poł.

P. Kazimierz Szabrytow w Płocku. Cierpliwości!

P. Olimpja Moszna z pod Pruszkowa: Zarejestrujemy Panią, jako stałą Czytelniczkę, jeśli Pani nadeśle dokładny adres.

PP. Lilcia, Wandzia i Terenia: W sprawie pracy zechcą się Panie zgłosić do Redakcji w godz. między 5 a 6 po poł.

P. Teofila Kurak: Możemy tylko pośredniczyć w uzyskaniu pracy. W tej sprawie zechce się Pani zgłosić do Redakcji w godzinach przyjęć.

P. Edward: Jest Pan dzielnym człowiekiem! Ukochanie matki, to najszlachetniejsze uczucie. Życzymy Panu wytrwania przy boku tej, która Pana nigdy nie zawiedzie. Niech Pan będzie dla niej osłodą i otuchą w skołatanych latach! Walkę o przyszłość musi Pan stoczyć zwycięsko, dlatego nie wolno się zniechęcać.

P. J. Paluszkiewicz w Żyrardowie. Ile wyniosły Pańskie koszty w związku z wyjazdem na sprawę dyr. Waśkiewicza?

P. Jan Kurek w Lublinie. Nasi adwokaci udzielają stałym Czytelnikom bezpłatnie porad prawnych, natomiast nie stają w ich obronie w sądzie. Z tych względów nie możemy Panu służyć bezpłatną obroną. Jako niezamożny, może Pan uzyskać obronę z urzędu przez Radę Adwokacką.

„Kapral Windyk". Pański list nie nadaje się do druku.

Maj
7
NIEDZIELA
Opieki św. Józefa

Wsch. sł. g. 4·18 — Zach. sł. g. 19·36

Co mówią gwiazdy?

Na dzień 7 maja 1933.

Dzień pełen zawikłań miłosnych. Jeżeli przewrócisz się na kamienie, potknąwszy się na skórce z pomarańczy, kobieta której nie kochasz, narzucać ci się będzie ze swoją miłością. Nie jedz zupy pomidorowej, bo przyjaciółka Twoja zdradzi cię z twym wrogiem.

Czarnooka brnneta, która zgubi na ulicy spódnicę, znajdzie sobie starego i bogatego przyjaciela, który dawać jej będzie dużo pieniędzy.

KRONIKA KRAKOWA

Kasjer tramwaju krakowskiego

stanie ponownie przed sądem

Jak się dowiadujemy b. kasjer tramwajowy St. Zachara, który zdefraudował w krakowskim tramwaju kwotę 117.000 zł. stanie ponownie przed sądem w Krakowie na skutek kasacji do której Sąd Najwyższy się przychylił. St. Zachara w sądzie Okr. Karnym został zasądzony na 18 mies. c. w. a w sądzie apel. podwyższono mu karę na 3 lata. **Bronić St. Zacharę będzie adw. dr. Aschenbrenner.**

Zbrodniczy szofer

Onegdaj na szosie zagórskiej, w pobliżu ul. Koźlej w Sosnowcu miał miejsce straszny wypadek, jakiemu uległa 14-letnia uczenica Władysława Mazurkówna. Przechodziła ona szosą, gdy nagle pędzący samochód ciężarowy, naładowany zwojami drutu, najechał na nią, kalecząc ją w okropny sposób.

Dwa koła samochodu przeszły przez twarz rzuconej na bruk dziewczyny, miażdżąc jej obydwie szczęki i nos.

Nieszczęśliwą w stanie b. ciężkim umieszczono w szpitalu, gdzie walczy ze śmiercią. Oszpeconą została na całe życie. Zbrodniczego szofera aresztowano.

„Klatka schadzek"

Mieczysław Radomski zam. w Warszawie przy ul. Kruczej 7 pozostając od dwuch lat bez pracy, dobrał sobie kolegów, z którymi zaczepia na ulicy dziewczynki, zwabiając je na klatkę schodową. Tam dopuszcza się niecnych czynów, a gdy ofiara usiłuje oprzeć się, teroryzuje i ograbiwszy z pieniędzy, wypędza na ulicę. Lokatorzy wspomnianego domu w obawie przed zemstą R., nie zawiadamiali o tem policji.

Wisielec w stajni

Zamieszkały w Hankowcach przy przysiółku Rożniakowskie Pola rolnik Szziczka, który od dłuższego czasu zdradzał niechęć do życia, powiesił się na krajce własnej stajni. Sąsiedzi bali się zbliżyć do wisielca i zwłoki wisiały przez 4 godziny, do czasu przybycia policji.

Samobójstwo oficera żandarmerji

Onegdaj nad ranem w bramie domu p. Pitza przy ul. Świętojańskiej w Gdyni, gdzie mieszkał wystrzałem z brauninga w skroń pozbawił się życia kapitan Jan Krzyżak, dowódca plutonu morskiego żandarmerji.

Zmarły powracał do domu z lokalu rozrywkowego „Adrji", gdzie bawił w towarzystwie. Przyczyny samobójstwa nie są ustalone.

Wyrok w procesie Kłeczkowej

Z Cieszyna donoszą, że wczoraj w sobotę dnia 6 bm. zapadł wyrok w procesie przeciwko Kłeczkowej, Goldfadenowi i Skonecznej. Proces, przeciwko nim o głośne oszustwa rozpoczął się 24 kwietnia. Kłeczkowa została skazana na 25 miesięcy więzienia z zaliczeniem, na mocy amnestji aresztu śledczego. Skazano ją za jej własne oszustwa, natomiast uniewinniono od współdziałania z Goldfadenem i Skoneczną. Goldfaden został skazany na 9 mies. więzienia z zaliczeniem aresztu śledczego. Po odbyciu kary będzie on wydany władzom czeskim. Skoneczną skazano na 4 miesiące więzienia. Kłeczkową bronił mec. Aschenbrenner z Krakowa.

Dr Wątor skarży decyzję krakowskiej Izby adwokackiej

Dowiadujemy się, że w dniu 28 maja odbędzie się w Sądzie Najwyższym w Warszawie rozprawa b. sędziego Wątora przeciwko Izby adwokackiej.

Sędzia Wątor zaskarżył decyzję Izby adwokackiej, która odmówiła załatwienia jego podania o przyjęcie do Izby adwokackiej do czasu ukończenia procesu b. sędziego Wątora przeciwko „Dziennikowi Ludowemu" i wyjaśnieniu zarzutów postawionych mu w tem piśmie.

B. sędzia Wątor wystąpi na rozprawie w Warszawie osobiście.

Kuśnierz przed sądem w Krakowie

W Sądzie karnym w Krakowie przed sędzią dr. Janickim zasiadł na ławie oskarżonych Jan Drewniak l. 22 kuśnierz zam. Prądnik Czerwony Piłsudskiego 44 osk. o to, że na wiosnę 1932 w Krakowie brał udział jako członek w tajnem stowarzyszeniu „Komunistyczny Zw. młodzieży polskiej", którego istnienie umyślnie przed zwierzchnością ukrywano. Osk. Drewniak stowarzyszenie takie zawiązywał i zbierał do niego członków, biorąc udział w propagandzie tychże organizacji.

Drewniaka przytrzymano na podstawie zeznań Marji Chlebowskiej, która była członkinią K. P. P. Po przeprowadzonej rozprawie sędzia skazał osk. Drewniaka na 3 mies. więzienia.

Oskarżał prok. rzecznik st. prokur. Faron.

Nożem w serce kochanka

Wczoraj o godz. 4.30 w mieszkaniu niejakiego Hajduka w Katowicach, przy ulicy Królowej Jadwigi L. 10, powstała kłótnia pomiędzy Rudą Teklą a kochankiem jej Żurkiem Rudolfem, którzy znajdowali się w stanie nietrzeźwym. W czasie kłótni Tekla Ruda nożem kuchennym pchnęła Żurka w pierś w okolicę serca tak, że w drodze do szpitala zmarł. Zabójczynię przytrzymano do dalszych dochodzeń.

Misterjum Zmartwychwstania Pańskiego

Wielka uroczystość jubileuszowa, w której katolicki Kraków zamanifestuje na cześć dla Zmartwychwstałego Chrystusa, odbędzie się dziś, o godz. 11.45 w złotej sali Domu Katolickiego przy udziale Towarzystwa Orator. pod kierownictwem Dyr. Barańskiego. W czasie tej uroczystości Ks. Prof. Dr. A. Krzesiński wygłosi wykład p. t. „Mistyka Zmartwychwstania Pańskiego i jego znaczenie w życiu jednostki i narodu".

Rozprawa o zabicie narzeczonej przed sądem w Krakowie

Przed Sądem przysięgłych w Krakowie odbędzie się jutro tj. w poniedziałek sensacyjna rozprawa przeciw Andrzejowi Sarnie oskarżonemu o zabójstwo swej narzeczonej śp. Marcjanny Cebulównej. Tło sprawy przedstawia się następująco:

Oskarżony Andrzej Sarna utrzymywał ze śp. Marcjanną Cebulówną stosunki miłosne, przyrzekając jej, że się z nią ożeni.

Sp. Cebulówna zaszła w ciążę ze stosunków z oskarżonym i nalegała na oskarżonego, aby z nią się ożenił.

Oskarżony jednakowoż niechciał widocznie dotrzymać przyrzeczenia, **albowiem zwlekał z zawarciem związku małżeńskiego.**

W dniu 2 lipca 1931 w Juszczynie (pow. Wadowice) nad ranem **znaleziono zwłoki denatki w pozycji klęczącej** pod gruszą a szyja denatki uwiązana była sznurem, przyczepionym do tej gruszy.

Przeprowadzone w dniu 3/7 1931 oględziny sądowo lekarskie zwłok denatki wykazały, **że denatce zadane zostały tępem narzędziem** uszkodzenia czaszki, a potem celem upozorowania samobójstwa, zwłoki powieszone zostały na drzewie.

Na skutek aktu oskarżenia wyznaczoną została pierwsza rozprawa przed Sądem przysięgłych w Wadowicach, przeciw osk. Andrzejowi Sarnie o zbrodnię morderstwa, w dniach 1 i 2 grudnia 1931.

W nocy z 1 na 2 lipca 1931 przed krytycznem zajściem był oskarżony na weselu u Ludwika Steca w Juszczynie, skąd wcześnie wyszedł a nad ranem znaleziono zwłoki denatki.

Oskarżony Sarna na rozprawie stanowczo wypierał się zarzuconego mu czynu i przeczył, aby zabił denatkę, jednakowoż po przeprowadzonej rozprawie, **zapadł werdykt zasądzający oskarżonego za zbrodnię morderstwa** na skutek którego osk. Sarna zasądzony został na karę śmierci przez powieszenie.

Przeciw powyższemu wyrokowi wniosła obrona kasację, na skutek której Sąd Najwyższy w Warszawie powyższy wyrok uchylił i przekazał sprawę Sądowi przysięgłych w Wadowicach celem ponownego rozpatrzenia.

Ponowna rozprawa odbyła się przed Sądem przysięgłych w Wadowicach w dniach 2 i 3 czerwca 1932, i na podstawie zeznań świadków, ława przysięgłych **wydała ponownie werdykt zasądzający oskarżonego** za zabicie denatki, a Trybunał na zasadzie tego werdyktu zasądził oskarżonego za zbrodnię z art. 225 § 1 k. k. na karę więzienia przez 15 lat.

Przeciw ponownemu wyrokowi zasądzającemu wniosła obrona znowu kasację, zarzucając głównie w kasacji, **że nie przeprowadzony został dowód z powołanych biegłych Prof. Dra Wachholza i Prof. Dra Olbrychta** celem wykazania twierdzenia obrony, iż pierwsze orzeczenie biegłych z Wadowic było mylne i że śmierć denatki nastąpiła przez powieszenie, **które było następstwem zamachu samobójczego denatki.**

Sąd Najwyższy ponownie uwzględnił kasację obrony, drugi wyrok zasądzający oskarżonego uchylił i sprawę przekazał do rozpatrzenia **poraz trzeci przez Sąd Przysięgłych w Krakowie,** wyłączając Sąd w Wadowich od ostatecznego roztrzygnięcia tej sprawy,

Z tego powodu rozprawa **przed Sądem Przysięgłych w Krakowie wyznaczoną została od jutra t.j. w poniedziałek dnia 8 maja do dnia 13 1933,** a sama sprawa przedstawia się niezwykle sensacyjnie zarówno z uwagi na tło sprawy, jak i z punktu widzenia krymihalogji i medycyny sądowej, gdyż pozostanie do roztrzygnięcia kwestja, czy denatka została zamordowaną, czy też popełniła samobójstwo przez powieszenie się na drzewie.

Zaznaczyć należy, że należy do niezwykle rzadkich wypadków, aby Sąd Najwyższy dwukrotnie uchylał werdykt przysięgłych i w tej sprawie niezmiernie charakterystyczne są motywy wyroku Sądu Najwyższego.

Jeśli obronie uda się wykazać, że orzeczenie poprzednich biegłych było mylne i że zachodzi wypadek samobójstwa, a nie morderstwa, oskarżeny Sarna, który dwukrotnie za zarzucony mu czyn został zasądzony, a mianowicie raz na karę śmierci, a przy drugim wyroku na karę 15 lat c. więzienia, zostałby w ten sposób całkowicie uwolniony. Oskarżonego Andrzeja Sarnę broni adw. **Dr. Tomasz Aschenbrenner.**

Ostatnie Wiadomości Sportowe

Śląsk — Kraków

Dziś o godz. 4·30 odbędą się na boisku T. S. „Wisła" zawody zapowiadają się nader interesująco ze względu na doskonałą formę drużyn śląskich.

Ujęcie złodziei na tandecie

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Wałach Agnieszkę, lat 42, zam. w Piaskach Wielkich, zakradzież bucików i sukienki na szkodę Szetner Zofji, zam. przy ul. Czarnowiejskiej L. 21, w czasie targu na tandecie. Skradzione rzeczy odebrano i zwrócono poszkodowanej.

Bobek Annę lat 52, za kradzież teczki z ubraniem dziecinnem na szkodę Folgi Piotra, zam. przy ul. Swobodej L. 5. Teczkę odebrano i zwrócono poszkodowanemu.

Inż. Goldberg Ferdynand, wł. warsztatów mechanicznych przy ul. Zagrody 13, zgłosił o systematycznej kradzieży części do aparatów radjowych. Dnia 5 bm. napotkano w czasie targu na tandecie Piekarczyka Michała, lat 30, robotnika, zam. przy ul. Twardowskiego L. 88, sprzedającego części radjowe, które inż. Goldberg rozpoznał jako swoją własność, wobec czego Piekarczyka zatrzymano.

Obfity łup policji

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Kwaśnika Bolesława, lat 21, zam. w Bronowicach Małych, za kradzież złotego zegarka wart. 1000 zł. na szkodę Dra Frissmana Józefa, zam. przy ul. Basztowej 4. Zegarek odebrano i zwrócono poszkodowanemu.

Piskora Izydora Kaspra, lat 25, zam. przy ulicy Ludwinowskiej 10, za kradzież roweru Juljanowi Kostynowi, zam. przy ul. Wiślnej 2.

Chachlowską Franciszkę, lat 48, zam. w Piaskach Wielkich pow. Kraków, Razowskiego Stanisława, lat 33, robotnika, za sprzeniewierzenie 30 kg. mąki i 20 kg. grochu wart. 26 zł. na szkodę Rindlera Abrahama, zam. przy Rynku podgórskim 7. Rzeczy sprzeniewierzone odebrano i zwrócono poszkodowanemu

Kawalerska jazda szofera w Krakowie

Dnia 5 bm. o godz. 13.55 kierowca samochodu ciężarowego Kr. 5916 Stolarczyk Juljan, zam. przy ul. Senatorskiej 1, jadąc ul. Basztową na Plac Matejki najechał na samochód osobowy prowadzony przez szofera Sokołowskiego Władysława, zam. w Jabłonce na Orawie. Wskutek najechania samochody zostały lekko uszkodzone. Winę ponoszą obaj kierowcy wskutek nieprzepisowej jazdy.

Tragedja młodej mężatki w Krakowie

Pogotowie ratunkowie zostało wezwane wczoraj na ul. Lipową 19 w Krakowie, gdzie 22-letnia mężatka, żona robotnika Stefanja Łopatkowa w celu samobójczym wypiła większą ilość spirytusu denaturowanego.

Po przepłukaniu żołądka pozostawiono ją na opiece domowej.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

pop. „Tak — a nie inaczej"

wiecz. „Spadł z księżyca"

REPERTUAR KIN.

Adria: „Buster się żeni"
Apollo: „Złote sidła"
Atlantic: „Teodozja Sewastopol"
Bagatela: „Noc w raju"
Dom żołnierza: „Jad miłości"
Muzeum: „Utwór w oporze"
Promień: Miłość i zemsta dońsk. kozaka
Słońce: „Swiatła wielkiego miasta"
Świt: „Dziesięciu z Pawiaka"
Sztuka „Biała odaliska"
Uciecha: „Pod Twą Obronę"
Wanda: „Jego ekselencja subjekt"

RADJO

Niedziela dnia 7 maja 1933 r.

Kraków. Godz. 10.00 Nabożeństwo ze Lwowa, 11.57 Hejnał z wieży Marjackiej, kom. meteor., 12.15 Poranek symf. z Warszawy, 14.00 Pogadanka dla rolników, 14.20 Muzyka, 14.40 „Gawędy podhalańskie", 15.00 Kom. roln. 16.00 Pieśni majowe z wieży Marjackiej, 16.45 Odczyt, 17.00 Koncert, 18.00 Muzyka, 19.00 Rozmaitości, 21.00 Wiadom. sport. 21.10 Transm. z Warszawy.

Dyżur dzienny i nocny aptek:

Rynek A-B 43 pod „Słońcem", Gertrudy 1 pod „Eskulapem", Krowoderska 74 pod „Matką Boską", Konopnickiej 3 apteka w Dębnikach, Krakowska 9 pod „Złotym Orłem", Mogilska 16 apteka.

Dyżur dzienny aptek:

Rynek Gł. 22 pod „Koroną", Floriańska 15 pod „Gwiazdą", Karmelicka 23 pod „Opatrznością", 29 Listopada 5 apteka Warszawska, Dietla 76 pod „Aniołem", Brodzińskiego 1 pod „Opatrznością".

Wybory Prezydenta Rzplitej Polskiej w Radjo

Rozgłośnia krakowska transmitnje w poniedziałek, dnia 8 maja br. o godz. 10.45 przebieg posiedzenia Zgromadzenia Narodowego w Warszawie. Radjosłuchacze będą mogli zatem śledzić przebieg wyborów Prezydenta Rzeczypospolitej i o wyniku będą poinformowani wprost z mikrofonów nmieszczonych w Sejmie.

Kradzieże

Oraczowi Józefowi, zam. przy ul. Juljusza Lea 182, nieznany sprawca skradł w czasie targn w Rynku Gł. portmonetkę z kwotą 50 zł.

Felicji Zajaczkowskiej, zam. przy ul. Lenartowicza 3 skradziono w Banku Mieszczańsko-Ludowym przy ul. Wielopole 11, z torebki puderniczkę srebrną wart. 50 zł.

Dębskiej Salomei, właścicielce kiosku przy ul. Zwierzynieckiej 5, skradziono z kiosku większą ilość wyrobów cukierniczych wart. około 250 zł.

M gaczowi Mieczysławowi, zam. przy ul. Filareckiej 2, skradziono z podwórza domu orzy ul. Zacisze 3, rower.

Sliwińskiemu Czesławowi, zam. przy ul. Mazowieckiej 16, skradziono z niezamkniętego warsztatu rower.

Kmiecik Julji, zam. w Wieliczce, skradziono z wozu na ul. Bożego Ciała walizkę zawierającą biżnterję i bieliznę wart. 600 zł.

Kronika wypadków

Wczoraj Mieczysław Brzesko, lat 19, zam. w Michałowicach pow. Pińczów, znalazł nabój podczas orania ziemi. Brzesko począł manipulować koło niego nożem, nagle nabój eksplodował i urwał mu prawą rękę. Przewieziony do szpitala św. Łazarza.

Sprzeczka małżeńska zakończona śmiercią żony i męża

W miejscowości Wieszczyszyn, pow. śremskiego rozegrał się krwawy dramat małżeński pomiędzy małżonkami Jankowiakami. Żyli oni od dłuższego czasu w niezgodzie. Wczoraj znowu doszło do wielkiej scysji pomiędzy powaśnionymi małżonkami. W pewnym momencie Jankowiak wyciągnął rewolwer i celnym strzałem zabił swą żonę Marję, poczem widząc co uczynił, drugim strzałem popełnił samobójstwo.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 175-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 5.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol. Kraków. Na Gródku 2.